

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/operacja-polska/62655,Operacja-polska-1937-1938-na-tle-mechanizmow-Wielkiego-Terroru.html>



Warszawski pomnik "Poległym i Pomordowanym na Wschodzie", pod którym odbywają się uroczystości poświęcone ofiarom "operacji polskiej NKWD" (fot. Marcin Jurkiewicz, IPN)

WYWIAD

„Operacja polska” 1937-1938 na tle mechanizmów Wielkiego Terroru

Autor: HENRYK GŁĘBOCKI, NIKITA PIETROW

11.02.2020

Z wiceprzewodniczącym Rady Centrum Naukowo-Informacyjnego i Edukacyjnego Stowarzyszenia „Memoriał” Nikitą Pietrowem rozmawia Henryk Głębocki

Henryk Głębocki: Czym właściwie była tzw. operacja polska NKWD? Jak ją zdefiniować? Przecież wcześniej Polaków też rozstrzeliwano.

Nikita Pietrow: Jest taki okres w historii Rosji Sowieckiej, który jej badacz Robert Conquest nazwał Wielkim Terrorem. Historycy przyjęli tę nazwę, ponieważ od sierpnia 1937 r. do listopada 1938 r. aresztowano 1,5 mln ludzi, czyli po 100 tys. osób miesięcznie. Norma miesięczna wyniosła tyle, ile norma roczna w latach poprzednich. Był to czas niezwykle nasilonego terroru. Pojawia się pytanie: kto był ofiarą represji i egzekucji prowadzonych na wielką skalę i na terenie całego państwa? Do początków lat dziewięćdziesiątych nikt nie znał ich skali.

Niemal połowę życia przeżyłem w tzw. systemie komunistycznym. Jeśli w trakcie oficjalnej edukacji w PRL wspomniano o Wielkim Terrorze, to jego ofiarami mieli być głównie komuniści, współpracownicy Stalina. Nawet w podziemnej literaturze dominował zbliżony schemat, być może pod wpływem relacji ocalałych świadków tej masakry, reprezentujących wykształcone kręgi europejskiej i sowieckiej lewicy, które starały się ocalić pamięć o swych bliskich i towarzyszach politycznej drogi. Możemy tu wymienić wspomnienia Aleksandra Weissberga-Cybulskiego Wielka czystka, które ten termin spopularyzowały.



Polska społeczność przed kościołem św. Jozafata we wsi Jabłonne pod Dołbyszem w Ukraińskiej SRS (obecnie Zielona Dąbrowa/Zalena Dibrova na Ukrainie), około 1936 r. Mężczyźni z tej wsi zostali wymordowani podczas "operacji polskiej NKWD", a większość kobiet i dzieci deportowano (fot. ze zbiorów Mariji Zajinczkowskiej)

Już przed 1991 r. poważni historycy jednak wiedzieli, że ginęli wówczas nie tylko komuniści. Za Chruszczowa funkcjonował nieprawdziwy obraz, że Stalin rozstrzelał bolszewicką gwardię. Owszem, zginęło wielu starych bolszewików i rewolucjonistów, ale w tryby Wielkiego Terroru wpadli też duchowni, ludzie literatury, artyści i chłopi. To zachowało się w pamięci narodu.

Nie wiedzieliśmy jednak, według jakiej logiki rozwijał się terror, ponieważ nie mieliśmy dostępu do dokumentów, które stały się jego prawną podstawą. Ludzie pamiętali, że wyroki wydawały jakieś „trójki”, „dwójki”. Ale kto wchodził w ich skład, kiedy były powoływane, kto je tworzył, jakie były ich kompetencje – i jaki był mechanizm represji? Tego nie wiedzieliśmy. Było tak z jednej prostej przyczyny: dokumenty Politbiura i Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) były przechowywane w archiwach przy Staroj Płoszczadi [w siedzibie władz Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego – red.], a raporty b. NKWD pozostały w archiwach KGB.

Dopiero po sierpniu 1991 r., gdy upadła władza komunistów w ZSRS, i to nie od razu, bo przecież w puczu uczestniczyło KGB [później rozwiązane – red.], zarysowała się perspektywa dostępu do źródeł. Powołano komisję ds. archiwów, która miała zdecydować o tym, czy dokumenty KPZS i materiały KGB można przekazać do zasobu państwowego. Tak zaczęła pracować komisja, która systemowo zajęła się tym zagadnieniem – inwentaryzacją, oceną dokumentów. Celem było przekazanie ich do zasobów państwowych, a nie naukowe opracowanie w pełnym tego słowa znaczeniu. Przy okazji realizowano oba zadania równolegle.

W ramach „operacji polskiej” propozycje wyroków były przekazywane w formie „albumów” centralnej „dwójce” w Moskwie. Otrzymywali je prokurator generalny ZSRS Andriej Wyszynski i szef NKWD Nikołaj Jeżow albo ich zastępcy. Obwód posyłał te „albumy” do Moskwy, tam przyjmowano proponowany wymiar kary: „rozstrzelać” albo „dać 10 lat łagru”, i „albumy” odsyłano z powrotem, a następnie wykonywano wyrok.

W 1992 r. rozpoczęła się sprawa KPZS w Trybunale Konstytucyjnym Federacji Rosyjskiej. Zaistniała więc konieczność przestudiowania dokumentów, czy KPZS działała zgodnie z prawem, czy nie naruszała konstytucji. Wtedy to właśnie ja i moi koledzy z „Memoriału” zajęliśmy się analizowaniem źródeł i znaleźliśmy raporty NKWD o „operacji kułackiej”, o powołaniu „trójek”. Okazało się, że dokładnie ustalano limity osób,

które miały zostać rozstrzelane, a także skład owych „trójek” oraz „kontyngenty podlegające represjom”.

Biurokratyczne określenie „kontyngenty podlegające represjom”, które pojawiało się w każdym rozkazie, nie wyjaśniało jednak dokładnie, kto miał się stać ofiarą. Szukając dalej, zauważyliśmy, że oprócz „operacji kułackiej” NKWD prowadziło „operacje narodowościowe”, w których kryteria podejmowanych represji były zupełnie inne. Także liczby osób podlegających aresztowaniu okazały się całkiem inne. Jednocześnie były realizowane represje według stalinowskiej listy osób przewidzianych do rozstrzelania. Listy te przedkładano samemu Stalinowi. Było ich 383, obejmowały łącznie kilkadziesiąt tysięcy osób. Dzielily represjonowanych na I i II kategorię. Stalin je podpisywał i rekomendował zakwalifikowanie tych ludzi do tzw. I kategorii, co oznaczało karę śmierci.

Analizując te dokumenty, zauważyliśmy, że wszystko układa się w jedną spójną całość: Wielki Terror 1937 i 1938 r. to cały ciąg operacji. Każda z nich była prowadzona według ściśle określonych zasad i skierowana przeciw konkretnej grupie osób. Terror nie miał wcale cech „żywołu naturalnego”, nie był ślepy, jak to próbowali przedstawiać niektórzy zachodni historycy, np. John Arch Getty. To nie było wariackie bicie na ślepo. Dokładnie określano, kto w danym momencie był wrogiem, którego Stalin oraz Biuro Polityczne uznali za konieczne rozstrzelać lub zesłać do łagru.

Kiedy ten obraz stał się w końcu wyraźny, nie mieliśmy już wątpliwości, że terror był zamierzonym przestępstwem władzy sowieckiej przeciwko społeczeństwu własnego kraju. I że rozpoczął się on po rozkazie wydanym na Kremlu. Chodzi o specjalne pismo Stalina z 2 lipca 1937 r., zapoczątkowujące „operację kułacką”. Wtedy się zaczęło... Wydano więc najpierw dyrektywę rozpoczynającą „operację niemiecką”, później „rozkaz polski” nr 00485, którym Politbiuro uruchomiło „operację polską”. Po Polakach byli tzw. harbińscy [rosyjscy emigranci z Harbinu w Mandżurii – przyp. red.], traktowani jako japońscy szpiedzy. Następnie – 30 listopada 1937 r. – Łotysze. Wkrótce dołączyli do nich Irańczycy, Afgańczycy, Estończycy, jednym słowem, przedstawiciele narodów z różnych państw uznani przez Stalina za element wrogi politycznie.

HG: Ale jakie były powody tak masowych represji i ich ludobójczego charakteru?

NP: Każdy może zapytać: dlaczego wcześniej nie aresztowali, a nagle zaczęli aresztować? Nie da się na to pytanie odpowiedzieć w dwóch słowach.

Stalin uważał, że jesteśmy państwem, które wstąpiło na jedynie słuszną i wspaniałą drogę socjalistycznego rozwoju, a cały świat jest przeciwko nam i zewsząd jesteśmy otoczeni wrogami. To po pierwsze.

Po drugie, rozpoczęło się wstępowanie państwa sowieckiego, kierującego się dotychczas internacjonalizmem, na pozycje w gruncie rzeczy nazistowskie. Jeśli wcześniej z otwartymi rękami przyjmowaliśmy wszystkich komunistów, którzy uciekali do nas z państw kapitalistycznych, to teraz zaczęli oni budzić wątpliwości. W istocie Stalin miał w głowie już inny schemat: on będzie służył swojemu państwu narodowemu, a nie władzy proletariackiej jako takiej. Dlatego wcześniej, w ramach klasowej solidarności, nie można było o nic podejrzewać polskiego robotnika komunisty, który do nas uciekł, czy polskiego chłopca, który przeszedł w poszukiwaniu lepszego życia. Oni byli nam bliscy klasowo. Teraz już nie: byli przedstawicielami

kapitalistycznej, burżuazyjnej Polski.



**Teka edukacyjna IPN „Operacja
polska NKWD 1937-1938”**

Jeśli zajrzemy do tekstu „polskiego rozkazu”, który został opublikowany w języku polskim w miesięczniku „Karta” w 1993 r., to zobaczymy jedną ważną sprawę: mowa jest nie o wszystkich Polakach, nie o narodowości jako takiej, lecz o tych, którzy zachowują kontakt z burżuazyjną Polską; także tych, którzy całkiem niedawno z niej przyjechali lub są podejrzewani o szpiegostwo na rzecz Polski. Myślę też, że Stalin dokonał już wcześniej odkrycia, że narodowości stanowią coś w rodzaju „silnej klasy”.

HG: Sugeruje Pan, że w trakcie represji w istocie nie stosowano kryterium narodowościowego?

NP: Wszystkie „rozkazy narodowościowe” zawierały uzasadnienie likwidacji ludzi niebezpiecznych, bo utrzymujących kontakt ze swoimi krewnymi i przyjaciółmi za granicą oraz z „państwami burżuazyjnymi”. To znaczy, że osoby te mogły być niebezpieczne jako potencjalna baza szpiegowska. Jeśli zajrzemy do dokumentów wewnętrznych NKWD, to wszystkie „operacje narodowościowe” można opisać właśnie jako likwidację bazy kadrowej dla wywiadów zagranicznych, czyli likwidację tych ludzi w sowieckiej Rosji, na których w razie konfliktu mogły owe wywiady liczyć.

HG: Czy to oznacza, że Stalin zabijał z powodu przynależności narodowej, ponieważ widział w swych ofiarach awangardę państw (narodów), w których okrążeniu znajdował się Związek

Sowiecki?

NP: Tak, ale nie możemy zapominać, że do niektórych narodowości Stalin mógł mieć specjalny stosunek. W mniejszym stopniu dotyczyło to Niemców, w większym Polaków, a to dlatego że kierował się własnym doświadczeniem. Nie lubił Polaków, ponieważ odkrył, że właśnie dla nich przynależność narodowa jest ważniejsza niż przynależność klasowa. Przekonał się o tym w 1920 r., kiedy załamał się marsz bolszewików na Warszawę. Wtedy bowiem okazało się, że zamiast, zgodnie z bolszewicką doktryną, poprzeć „bratnią klasowo” Armię Czerwoną i szerzyć nienawiść do ustroju kapitalistycznego, Polacy powszechnie stanęli w obronie swojego państwa.

HG: Także polscy chłopci i robotnicy...

NP: Tak. A z kogo przede wszystkim składała się każda armia? Z chłopów i robotników. Co więcej, doskonale wiemy, że spośród wszystkich partii komunistycznych działających w Moskwie Stalin rozwiązał tylko partię polską. Inne represjonował, „czyścił”, ale polską zlikwidował całkowicie. Członkowie Komunistycznej Partii Polski, w jego ocenie, byli najbardziej niebezpieczni, „zakażeni” kontaktami z obcymi służbami wywiadowczymi.



Pomnik poświęcony ofiarom represji sowieckich z 1937 w Bykowni k. Kijowa. (fot. Piotr Życieński, IPN)

Stalin jest uważany za jednego z autorów polityki narodowościowej Rosji bolszewickiej i ZSRS. Nie tylko jako ludowy komisarz ds. narodowości. Młody Józef Dżugaszwili, przebywając w Krakowie i Wiedniu, przygotowywał przeciw z Leninem teoretyczne propozycje rozwiązania tak istotnych w Rosji kwestii narodowych. Dwa artykuły, które wówczas (1912-1913 r.) obaj przywódcy bolszewików prawdopodobnie wspólnie napisali i opublikowali, miały się stać teoretyczną podstawą sowieckiego „łże-federalizmu”.

HG: Operacje NKWD nie były rezultatem przechodzenia od leninowskiej polityki tzw. korienizacji (czyli autonomii narodowościowej, jako etapu pośredniego sowietyzacji kultur etnicznych),

podtrzymywanej do początku lat trzydziestych, do stalinowskiej polityki „karania narodów”?

NP: Byłoby zbyt dużym uproszczeniem, gdybyśmy operacje z lat 1937-1938 traktowali jako akcje karne. Operacje te w swoich założeniach nie były skierowane przeciwko narodowościom Związku Sowieckiego jako takim. Zdawało się, że mówiono: sowieckie grupy narodowościowe mogą być spokojne – ty, sowiecki człowieku, możesz spać spokojnie.

Pokażmy to na konkretnych przykładach. Jak prowadzić „operację polską” w polskich rejonach, np. na Ukrainie? I jak prowadzić „operację niemiecką” w Republice Niemców Powołża? Kto powinien być aresztowany w „operacji niemieckiej”? Niemiec? Niekoniecznie. W „operacji niemieckiej” i „operacji polskiej” mogli być i byli aresztowani Polacy i Niemcy, Rosjanie i Żydzi. Dlaczego? Ponieważ tutaj ważny był kontakt z „państwem burżuazyjnym”.

W przypadku Niemców kluczowy był fakt, że oskarżeni otrzymywali pomoc od państwa hitlerowskiego, ponieważ ambasada niemiecka wspierała „braci w potrzebie”. Ci zaś, z punktu widzenia Stalina, stawali się swego rodzaju sługusami, oparciem zagranicznych misji i ambasad, które im pomagały. Oto prawdziwy cel operacji, a nie zwykły, rzetelnie pracujący Niemiec. Ale jeśli lojalnie pracujący Niemiec był zatrudniony w fabryce wojskowej, to też wywoływało podejrzenie, ponieważ normalny Niemiec powinien siedzieć w republice Powołża i tyrać w swoim kołchozie. Dodatkowo nie mógł on być człowiekiem majątnym ani byłym pastorem czy byłym „kułakiem”. Wymieniam przykładowe kategorie, które należało aresztować...

Tymczasem „operacja kułacka”, na mocy rozkazu 00447 z 30 lipca 1937 r., wydanego także na polecenie Politbiura, była prowadzona według kryterium społeczno-klasowego. Zostali nią objęci wszyscy należący do „klas posiadających”, duchowieństwo oraz osoby uprawiające agitację i propagandę antysowiecką. Miała więc kontekst klasowy i ideologiczny. Wskazałbym jeszcze na „kontekst kryminalny”, ponieważ w wielu przypadkach represjom podlegali ci, którzy mieli status „elementów aspołecznych”.

HG: W takim razie, czy według Pana „operacja polska” NKWD nie była realizowana według kryteriów etnicznych? To wyraźnie odmienna interpretacja od poglądów badaczy z Polski, takich jak Tomasz Sommer czy Nikołaj Iwanow. Inaczej też postrzegają to inni historycy, jak np. Terry Martin, który pisze o „czystkach etnicznych” w latach trzydziestych, lub Timothy Snyder, określający je mianem „terroru narodowego”.

NP: Można powiedzieć, że represje w latach 1937–1938 to *de facto* „globalna czystka”, zmiany jakościowe w składzie społeczeństwa Związku Sowieckiego, w tym także czystka obejmująca przedstawicieli poszczególnych narodowości. Narody sowieckie, z punktu widzenia Stalina, powinny jednak dalej istnieć.

Przyjrzyjmy się, jak prowadzono tę operację w polskich rejonach Ukrainy przeciwko ludności wiejskiej, w ogóle niezwiązanej z „pańską Polską”. W trakcie „operacji polskiej” lokalni funkcjonariusze NKWD często podejmowali działania wyłącznie, powiedziałbym, wiodące do ludobójstwa. Szli jakby własną drogą. Zastanawiali się, kogo mają aresztować w ramach „operacji polskiej”. Ano tych, co mieli polskie nazwiska i korzenie. A zarzuty wobec nich były po prostu wymyślone. Czy ktoś był związany z Polską, czy nie, wszystko

jedno – był Polakiem.



**Wystawa "Rozkaz nr 00485.
Antypolska operacja NKWD na
sowieckiej Ukrainie"**

Dlatego oficjalne plany operacji to jedno, natomiast jej realizacja w praktyce doprowadziła cały kraj do takiego stanu, że mieliśmy do czynienia z ludobójstwem. Jedną z cech charakterystycznych tej operacji w wielu polskich rejonach Ukrainy było to, że aresztowania Polaków stały się powszechne. Dlatego Ukraina powinna rozliczyć się z „operacji polskiej”, prowadzonej na terenie dawnej USRS. Tak samo było na Białorusi, Uralu i Syberii, czyli wszędzie, gdzie mieszkali Polacy.

HG: A jak się do tej praktyki miało teoretyczne uzasadnienie terroru i sam Stalin?

NP: Wyjaśnia to bardzo interesująca historia z 1938 r., kiedy Nikita Chruszczow relacjonował Stalinowi sprawę polskiej gazety wydawanej dla Polaków mieszkających na Ukrainie. Nie było już komu jej redagować, ponieważ aresztowano cały skład redakcji – redaktorzy okazali się „wrogami ludu”. Co robić? – pytał Chruszczow. – Czy należy ją jeszcze wydawać, skoro praktycznie nikt jej nie kupuje? Co mu odpowiedział Stalin? – Jeśli wam się uda znaleźć chociaż jednego profesora, Polaka, który robi to dobrze, to gazetę należy wydawać dalej.

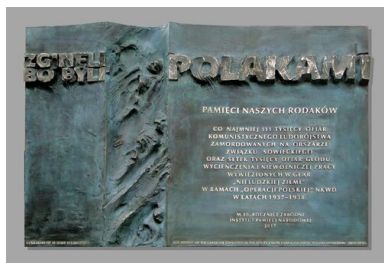
Pozory przyjaźni między narodami sowieckimi, włączając w to narody nie całkiem sowieckie, jak np. polski, były ważniejsze od istoty sprawy. I teza Stalina, że te odrębne wspólnoty stworzą nową społeczność – naród sowiecki – była dla niego najważniejsza. Gazetę należało więc wydawać, dlatego że sama idea przyjaźni narodów sowieckich, budowy szczęśliwego życia na nowym terytorium sowieckim była dla niego najważniejsza. Na pierwsze miejsce wychodziła u niego sowieckość, a nie oryginalne korzenie narodowe.

To klasowe podejście do Polaków, do polskiego narodu dominuje też w 1939 r., kiedy już nie ma polskiego wywiadu ani państwa, ale zaczynają się prześladowania – właśnie według kryterium klasowego. Dlatego polscy żołnierze nie byli rozstrzelani, a oficerowie tak. Tutaj całkiem inne kryterium wychodziło na pierwszy plan: to, które obowiązywało w stosunku do narodu sowieckiego, bez różnicowania narodowego, co widać w „operacji kułackiej”. Ucierpieli w niej i Polacy, i Niemcy, i Rosjanie, i inne narodowości, ale został zastosowany

czynnik klasowy, społeczny.

HG: W jaki sposób były organizowane „operacje narodowościowe”?

NP: Można dokładnie opisać, jak wyglądał system represji podczas nieco wcześniejszej „operacji kułackiej”. Wtedy wykonywanie działań represyjnych zostało przekazane organom miejscowym. Sprawy przeciwko oskarżonym, przygotowywane zgodnie z tzw. rozkazem kułackim nr 00447, były rozpatrywane przez „trójki” w terenie. Skład personalny owych „trójek” był zatwierdzany na Kremlu. Widzimy, że na poziomie lokalnym o losie ludzi decydowali naczelnik NKWD oraz przedstawiciele partii komunistycznej. Oni otrzymywali odgórnie wyznaczone limity, ile osób muszą rozstrzelać, a ile zesać do łagrów. Jeśli chcieli „przekroczyć plan”, musieli prosić o pozwolenie Moskwę, a ta mogła wydać uzupełniające dyrektywy, tj. podwyższyć limity, z tym że lokalni funkcjonariusze musieli to wcześniej uzasadnić.



K r a k o w s k a t a b l i c a
u p a m i ę t n i a j ą c a o f i a r y "o p e r a c j i
p o l s k i e j N K W D "

Tymczasem w „operacjach narodowościowych” nie było konieczności ustalania żadnych limitów liczbowych, ponieważ nie zostały dokładnie określone kategorie podlegające aresztowaniu. Mogły to być osoby wymienione w ramach prześladowań politycznych, uciekinierzy polityczni z Polski, ludzie podtrzymujący kontakty konsularne z przedstawicielami dyplomacji II RP czy prowadzący korespondencję z zagranicą itd.

W ramach „operacji polskiej” propozycje wyroków były przekazywane w formie „albumów” centralnej „dwójce” w Moskwie. Otrzymywali je prokurator generalny ZSRS Andriej Wyszynski i szef NKWD Nikołaj Jeżow albo ich zastępcy. To znaczy, że obwód, w którym aresztowano ludzi w ramach „operacji narodowościowych”, posyłał te „albumy” do Moskwy, tam przyjmowano proponowany wymiar kary: „rozstrzelać” albo „dać 10 lat łagru”, i „albumy” odsyłało z powrotem, a następnie wykonywano wyrok.

Tu był wyższy poziom kontroli. Moskwa wszystko nadzorowała tak, aby operacja przebiegała we właściwym kierunku. Znamy przypadki, że Moskwa zarzucała władzom lokalnym, iż pod pozorem np. „operacji polskiej” i „operacji niemieckiej” prowadzą faktycznie „operację kułacką”. To wynikało z „albumów”, w których jako

powód aresztowania niektórych osób podano np. zamożność albo coś jeszcze, lecz nie narodowość. To też wyjaśnia, dlaczego w ramach „operacji polskiej” i „operacji niemieckiej” aresztowano Polaków i Niemców, ale także bardzo wielu Rosjan.

Kolejny poziom kontroli to listy osób wytypowanych przez Stalina do rozstrzelania, czyli czystka wśród sowieckiej elity partyjno-państwowej. Tutaj decyzję podejmował sam Stalin: rozstrzelać czy też nie rozstrzelać. Mamy tu więc trzy poziomy, w zależności od wagi tych wszystkich operacji, które składają się na Wielki Terror.

Kiedy mówimy o „operacjach narodowościowych”, to zwróćmy uwagę, że o ile w ramach „operacji kułackiej” prawie połowa aresztowanych została rozstrzelana, może trochę mniej, o tyle w „operacjach narodowościowych” ten odsetek był dużo wyższy. W „operacji polskiej” najwyższy – ok. 80 proc. Przytłaczająca większość aresztowanych z „rozkazu polskiego” została zamordowana.

Od razu można zauważyć, że założenia formułowane na Kremlu w sprawie liczby ofiar w ramach „operacji narodowościowych” były zupełnie inne. Tutaj nie było miejsca na litość. Ci ludzie, z punktu widzenia Kremla, nie mogli żyć, ponieważ byli szpiegami lub potencjalnymi szpiegami. Zresztą Stalin nie dostrzegał dużej różnicy między tymi kategoriami.

HG: Jak należy tłumaczyć tak wielką liczbę wykonanych wyroków śmierci?

NP: Skala wykonanych wyroków śmierci była wysoka tylko dlatego, że „patos” walki z tzw. szpiegami przewyższał „patos” „czystki społecznej”, np. w ramach „operacji kułackiej”.

Wcześniej niektórzy naiwnie sądzili, że terror wywołano tylko po to, by zapełnić łagry i zmusić do bezpłatnej pracy, i że to była świetna pomoc dla gospodarki sowieckiej. Ale to nie tak. Analizując dokumenty, widzimy, że z „rozkazu kułackiego” i „rozkazów narodowościowych” ludzi rozstrzeliwano masowo. Był tu więc jeden cel: rozstrzelać, a nie zmusić ludzi do pracy w warunkach niewolniczych. Wychodzi na to, że były to działania nieracjonalne, wręcz maniackalne i paranoidalne – zamiast wysłać tych ludzi na przymusowe roboty, nawet w warunkach Kołymy, tak by mogli choćby pół roku przepracować i wyplukać jakąkolwiek ilość złota. Przecież było wiadomo, że człowiek i tak tam umrze, bo rzeczywiście „wymiana” osadzonych w łagrach była dość duża. Ale „operacje narodowościowe” nie opierały się na racjonalnych przesłankach. Miały one tylko jeden cel – zabijać. Inspirował je maniackalny strach przed ludźmi, którzy – według Stalina – stanowili zagrożenie dla jego reżimu.

HG: Czy miała na to wpływ psychika Stalina? Paranoja? Strach? A może przeświadczenie o tym, że polski wywiad jest wszechmocny?

NP: Gdy uwzględnimy liczbę ofiar „operacji polskiej”, tzn. ok. 140 tys. skazanych, a z nich ok. 111 tys. wysłanych na śmierć, to wiadomo, że nie da się tego wytłumaczyć racjonalnie. Z drugiej strony Stalin sam siebie utwierdzał w przekonaniu, że cała zagranica to zwarta siła, która – jeśli nie dzisiaj, to jutro – zjednoczy

się, by rzucić się na ZSRS i go rozszarpać.

HG: Być może wyobraźnia Stalina została uformowana pod wpływem kulturowych i historycznych mitów mówiących o „wrogim okrążeniu”, które miały głębokie korzenie w rosyjskiej tradycji, poczynając od „wielkiej smuty” i wojny ojczyźnianej w 1812 r. ...

NP: Mogę się zgodzić, ale z pewną korektą. Lęki są wieczne i bez przerwy człowiekowi towarzyszy niezmiennie pewien ich zestaw. Ale powstaje pytanie, jak jest realizowane takie odczucie. Żadnemu z carów, którzy przecież wiedzieli, że Polacy są niespokojni, nie przyszło do głowy, by ich na masową skalę wysiedlać czy rozstrzeliwać. Owszem, represjonowano i zabijano uczestników polskich powstań. Ale miało to charakter sytuacyjny. Nie wychodzono z założenia, że całe narody mogą być podejrzane o szpiegostwo i trzeba z nimi „zrobić porządek”.

HG: A więc w latach trzydziestych XX w. chciano się jednak rozprawić z narodami...

NP: Raczej z państwami niż narodami. W każdej z operacji narodowościowych NKWD nie chodziło głównie o naród, lecz o państwo. No, ale Stalin miał swoje porachunki np. z Polakami. Wyobraźmy sobie, że zamiast Polski, zamiast tej władzy, która tam była, zamiast Józefa Piłsudskiego, panowałby tam od 1926 r. do 1935 r. „spokojny”, „burżuazyjno-chłopski” system typu czechosłowackiego. Oczywiście, wówczas Stalin miałby pretensje o wiele mniejsze... Mimo takiego przeciwstawienia Polski i Czechosłowacji, zauważmy, że w 1937 r. była przecież również „operacja czeska”. Ona nie została przeprowadzona na podstawie specjalnego rozkazu. Nie było dla niej nawet oddzielnej dyrektywy. Przebiegała w ramach „operacji polskiej” – na Ukrainie, gdzie mieszkali Czesi.

HG: W jakim kierunku powinny być prowadzone dalsze badania archiwalne dotyczące „operacji polskiej” i innych „operacji narodowościowych” NKWD?

NP: Najważniejszą sprawą jest stworzenie pełnej listy ofiar. Potrzebne są zbiorcze listy z danymi o charakterze biograficznym i informacjami na temat losów każdej ofiary: rozstrzelany czy nierozstrzelany. Wiemy, czego chcieli Stalin i Jeżow, kiedy podjęli decyzję o wydaniu „rozkazu polskiego” nr 00485, nie wiemy jednak do końca, w jaki sposób był on realizowany. Z prostej przyczyny: jedno to umieścić daną kategorię w rozkazie, a drugie to ustalić, jak rozkaz został zrozumiany przez szeregowych funkcjonariuszy NKWD. Nie można zakładać, że pracownicy lokalnych struktur NKWD reprezentowali poziom profesorów uniwersyteckich i umieli analizować oraz właściwie zrozumieć głębszy sens przesłanych dokumentów. Zazwyczaj to nie byli ludzie zbyt wykształceni. Zwykle rozumowali tak, że „rozkaz polski” był skierowany przeciwko Polakom, nikomu innemu. To oczywiście, że w rozkazie były wymienione kategorie, które dotyczyły nie tylko Polaków. I rzeczywiście zaczęto represjonować nie tylko Polaków, ale i inne narodowości, które można było ewentualnie zakwalifikować jako polskich szpiegów lub jako osoby podejrzane o szpiegostwo. Rodzi się pytanie, jaki był sposób wykonania rozkazu na poziomie lokalnym. Niezbędne są więc dane z „albumów”, w których krótko zostały sformułowane zarzuty, by zrozumieć, przeciwko komu je wysunięto i jakiej narodowości były ofiary. Kto był Polakiem, kto Żydem, kto Rosjaninem.



Warszawski pomnik "Poległym i Pomordowanym na Wschodzie", pod którym odbywają się uroczystości poświęcone ofiarom "operacji polskiej NKWD" (fot. Marcin Jurkiewicz, IPN)

Kiedy to zostanie zbadane na pewnym poziomie, np. niewielkiego obwodu, powiedzmy wołogodzkiego, wtedy dowiemy się, w jaki sposób przebiegała tam operacja. Ale to nie znaczy, że w obwodzie wołogodzkiem przebiegała ona tak samo jak w Gruzji. W każdym regionie wyglądało to inaczej. Jednym słowem, trzeba zrozumieć, że „polski rozkaz” objął w istocie całą „międzynarodówkę” ludzi zamieszkujących ZSRS, chociaż na pierwszym miejscu niezaprzeczalnie byli Polacy.

Mamy dziś dostęp do aktów normatywnych dotyczących „operacji polskiej”, znamy liczby ofiar, poszczególnych ludzi, którzy ją realizowali, ale wciąż nie możemy odtworzyć, jak wyglądały regularne kontakty między Moskwą a peryferiami państwa: kto co meldował, jakie notatki nadsyłał, jakie pytania były stawiane – to nadal nie zostało zbadane i nie ma dostępu do materiałów na ten temat. Aby uzyskać pełną wiedzę na temat „operacji polskiej”, archiwa powinny być w pełni otwarte i nie mogą pozostać jakiegokolwiek sprawy niewyjaśnione. Dopiero pełny rejestr, indeks osób represjonowanych, da nam odpowiedź.

Ten reżim w swojej istocie był zbrodniczy. Łamał własne przepisy prawa, konstytucję, która oficjalnie gwarantowała naszym obywatelom wolność i która w żaden sposób nie odpowiadała temu, co w rzeczywistości działo się na terenie Związku Sowieckiego. To była zasłona, za którą kryły się „kolegia specjalne”, „dwójki”, „trójki”, „albumy”

skazanych.

„Operacja polska” powinna trafić do podręczników jako jeden z przykładów prześladowania Polaków ze względu na narodowość. Chociaż Polacy formalnie byli szykanowani nie z tego powodu, wychodzi na to, że podczas wykonywania rozkazów wydanych przez centralę podstawą do represji była jednak sama narodowość polska.

HG: W pracach części polskich historyków i publicystów pojawia się teza, że państwo polskie nie zrobiło dla Polaków, którzy byli rozstrzelani, że II Rzeczpospolita właściwie - w obliczu najpierw Wielkiego Głodu, następnie Wielkiego Terroru i „operacji polskiej” - porzuciła swoich rodaków...

NP: Nie, nie można tak mówić. Państwo polskie nie było wystarczająco informowane, co się dzieje w Związku Sowieckim. By zostać poinformowanym w pełni, trzeba mieć potężny, dobrze zorganizowany aparat wywiadowczy. Ale jeśli takiego nie było? Teza o rozległej konspiracji Polskiej Organizacji Wojskowej została wymyślona przez Stalina po to, żeby przeprowadzić „operację polską”.

HG: Jakie główne mechanizmy Wielkiego Terroru może Pan wyodrębnić na podstawie badań archiwalnych dotyczących „operacji narodowościowych” i „operacji polskiej”?

NP: W tym, co zaszło, widać wyraźny ciąg wydarzeń. Jeśli weźmiemy pod uwagę wspomniane trzy poziomy działania centrali, to najważniejsze okażą się stalinowskie listy rozstrzelanych: to jest czystka w partyjnym aparacie państwowym - likwidacja tych, którzy mogli się nie zgadzać ze Stalinem. Widzimy, że jej skala nie była tak wielka. W ramach tej czystki na stalinowskie listy wytypowanych do rozstrzelania trafiło od 35 do 39 tys. osób. Znaleźli się tam nie tylko ludzie będący w opozycji, lecz także członkowie Komitetu Centralnego, elity partyjnej i państwowej. Listy zostały podpisane przez samego Stalina. To był dla niego najważniejszy poziom represji. Takie wykazy powstawały regularnie od 27 lutego 1937 r. Ten kierunek represji rozpoczęto jako pierwszy.

Po nim nastąpiła, z socjologicznego punktu widzenia klasowa i oczywiście ideologiczna, czystka z „rozkazu kułackiego” nr 00447. Sam rozkaz wydano 30 lipca 1937 r., ale „operacja kułacka” rozpoczęła się 5 sierpnia tegoż roku. I tutaj również ważne było to, że czystka ta miała charakter masowy i była ważniejsza od działań przeciwko narodom. A w ślad za tym poszły „operacje narodowościowe”, poczynając od „niemieckiej”, do której przystąpiono na mocy rozkazu z 25 lipca 1937 r., choć początkowo dotyczyła ona obywateli niemieckich, a nie tych, których nazywamy „sowieckimi Niemcami”. Potem jednak przekształciła się w formę działań przypominających operację prowadzoną na mocy „rozkazu polskiego”, który wydano 11 sierpnia 1937 r. I ten właśnie rozkaz stał się wzorcem dla wszystkich pozostałych akcji. „Operacja polska” pochłonęła też najwięcej ofiar. Dlatego wśród „operacji narodowościowych” zajmuje ona pierwsze miejsce, zarówno co do

liczby ofiar, jak i pod względem surowości wyroków.



**Uroczystość ku czci ofiar
„operacji polskiej” NKWD 11
sierpnia 2019 (fot. Marcin
Jurkiewicz, IPN)**

Ale nie możemy specjalnie traktować „operacji narodowościowych” i uznać, że one są ważniejsze od „operacji kułackiej” czy też od czystki w aparacie partyjno-państwowym. Tutaj wszystko było w komplecie. Stalin miał na te sprawy jednakowy pogląd, zgodnie z którym, jeśli zaczęto kampanię masowych aresztowań i rozstrzeliwań, to musiała ona objąć wszystkie kategorie, nie tylko poszczególne narodowości, ale także byłych „kułaków”, „element antysowiecki” czy przestępców kryminalnych. To jest to, co Nikołaj Bucharin, pisząc z więzienia, nazwał ideą powszechnej, „globalnej czystki”. To przebudowa społeczeństwa – na nowych zasadach. To był krok, po którym ten kraj stał się inny, a człowiek sowiecki stał się innym człowiekiem. Po tej operacji ludzie bali się już otwarcie wypowiadać. O ile wcześniej byli mniej lub bardziej odważni, o tyle doświadczenie masowego terroru ich złamało. Wszystko stało się jasne: władza zabija. Oto co złamało ducha ludzi, którzy mieszkali w Związku Sowieckim.

HG: Jak Pan ocenia walkę o pamięć, o prawdę o tych strasznych czasach w dzisiejszej Rosji? Mogłoby się wydawać, że nie jest aż tak źle, wszak istnieje Muzeum Historii GUŁagu, finansowane zresztą przez mera Moskwy, a najwyższe władze państwowe biorą udział w oficjalnych obchodach rocznicy Wielkiego Terroru. Co Pan sądzi o podejściu instytucji państwowych i podległego im systemu oświaty, bez którego trudno dbać o pamięć o przeszłości?

NP: Sprawa jest złożona. Jeśli popatrzymy na to, co mówi obecny prezydent Federacji Rosyjskiej, na to, co robią osoby zajmujące stanowiska we władzach, to oni zawsze z zadowoleniem powiedzą, że potrzebny jest pomnik, że powinniśmy uczcić pamięć ofiar represji, że to wszystko stało się kamieniem milowym w życiu społecznym Rosji. I nawet w podręcznikach szkolnych będą informacje o represjach. Należy jednak postawić pytanie: jak my to dzisiaj rozumiemy? Składamy hołd, ale państwo nie ma interesu, by zgłębiać ten temat. I państwo w ogóle nie jest zainteresowane tym, żeby ten problem stał się przedmiotem poważnej oceny z punktu widzenia prawa. Oficjalne władze państwowe chcą rozpatrywać te wszystkie sprawy nie tyle jako błędy

Stalina, ile jako wydarzenia o charakterze żywiołów naturalnych: „To jest katastrofa społeczna, która się nam przydarzyła”. Państwo ucieka od odpowiedzi na pytanie, czyja to zła wola umożliwiła tak masowy terror. Nie ma tu miejsca na personalną odpowiedzialność.

Jeśli popatrzymy na przestępców, to każdy ma określone imię i nazwisko. A tego właśnie nasze państwo nie chce. Nie pojawi się najważniejsze: jasno wyrażony wniosek, że państwo sowieckie było zbrodnicze. To dlatego, że współczesne państwo rosyjskie naśladuje tamto totalitarne państwo, chce wyprowadzić z niego pewnego rodzaju legitymizację. Ale odmawiając zajęcia się oceną prawną przeszłości, przejmuje w istocie ciężar odpowiedzialności. Dlatego też samo nie ma przyszłości.

HG: Co dzisiaj, po osiemdziesięciu latach od zbrodni Wielkiego Terroru i „operacji polskiej”, możemy zrobić z tą straszną spuścizną, my wszyscy: Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Czeczeni i inne narody - byli poddani byłego imperium sowieckiego?

NP: Sposób jest bardzo prosty. Być może wyda się Panu naiwny i prymitywny, ale polega na tym, że my, jako różne narodowości, potomkowie tych, którzy ponieśli ofiary, i potomkowie tych, którzy ofiar nie ponieśli, powinniśmy dzisiaj zbierać materiały o sowieckich represjach i domagać się, by sowiecki reżim komunistyczny został uznany za przestępczy. I to jest samo sedno. To obowiązek wobec tych, którzy zginęli, i obowiązek docierania do prawdy. Powinniśmy powiedzieć prawdę. Ten reżim w swojej istocie był zbrodniczy. Łamał własne przepisy prawa, konstytucję, która oficjalnie gwarantowała naszym obywatelom wolność i która w żaden sposób nie odpowiadała temu, co w rzeczywistości działo się na terenie Związku Sowieckiego. To była zasłona, za którą kryły się „kolegia specjalne”, „dwójki”, „trójki”, „albumy” skazanych.

System sowiecki był zbrodniczy, wprowadził jako normę łamanie prawa wobec własnego społeczeństwa. Jeśli chodzi o metody, stopień kontroli nad społeczeństwem i skalę przestępstw wobec własnych obywateli, w pewnym stopniu przerastał on nazistowskie Niemcy, które były w swojej istocie państwem totalitarnym, represyjnym i przestępczym.

Niektórzy próbują mówić: „inne państwa też czasami łamią prawo”. I to jest prawda, nie ma idealnych państw. Ale w odróżnieniu od tzw. państw burżuazyjno-demokratycznych system sowiecki był zbrodniczy, wprowadził jako normę łamanie prawa wobec własnego społeczeństwa. Jeśli chodzi o metody, stopień kontroli nad

społeczeństwem i skalę przestępstw wobec własnych obywateli, w pewnym stopniu przerastał on nazistowskie Niemcy, które były w swojej istocie państwem totalitarnym, represyjnym i przestępczym. Tam jednak oddzielano rzeczy zgodne z prawem od bezprawnych. I jeśli zamierzano postąpić z kimś niezgodnie z prawem i w ogóle nieludzko, to najczęściej wywożono go poza granice tzw. Starej Rzeszy i robiono to gdzieś w Auschwitz albo w innych obozach śmierci. To inna psychologia. Tam zbrodnie były skierowane głównie „na zewnątrz”, podczas gdy zbrodnicze działania reżimu sowieckiego były realizowane nie tylko w podbitych krajach, lecz także w samym Związku Sowieckim. Oczywiście to nie oznacza, że przywódcy sowieccy nie byli przestępcami. Byli zbrodniarzami, ponieważ organizowali masowe zbrodnie. W tym względzie Związek Sowiecki niczym się nie różni od Niemiec nazistowskich. U nas dokonano tego, co możemy nazwać „ludobójstwem społecznym”.

HG: Szukam jednak na zakończenie jakiegoś budzącego nadzieję przykładu. Mówiono mi, że pojawił się szeroki odzew na akcję społeczną „Ostatni Adres”. Czyj to pomysł?

NP: To taka inicjatywa moskiewskich entuzjastów, którzy powielili przykład pochodzący z Berlina. Tam na ulicach i domach, z których wywieziono ludzi do obozów koncentracyjnych, Żydów zabranych na śmierć oraz wszystkich, których wysiedlono i już więcej nie wrócili – umieszczono tabliczki. Przestrzeń miejska otrzymuje znaki pamięci, które przypominają o osobach straconych i mają charakter edukacyjny, mówiący o tym, co się dzieje, jeśli w społeczeństwie łamane są normy i pojawia się bezprawie.

Tę ideę „Memoriał” także podtrzymał i rozwija ją. Wydaje mi się, że jest ważna. Mimo to spotyka się ze sprzeciwem. Niektórzy mówią: po co to wszystko wspominać? Podobnie jak wyczytywanie co roku w dniu pamięci represjonowanych za przekonania polityczne, w końcu października na pl. Łubianki, nazwisk ludzi, których odprawiono w niebyt, którzy myśleli, że nikt o nich już nie wspomni, ponieważ – jak mówiono – już nie są ludźmi. Ich imiona są znowu przywoływane i w tym jest głęboki, chrześcijański sens: współczucie, wspomnianie, współprzeżywanie i solidaryzowanie się z ofiarami.